

Magdalena Żółtowska-Sikora

Przetłumaczony świat: mazurskie transfery językowe (1860-1939)

Meritum 1, 93-113

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PRZETŁUMACZONY ŚWIAT. MAZURSKIE TRANSFERY JĘZYKOWE (1860–1939)

I.

W roku 1865 Friedrich Salomo Oldenberg, pracownik Centralnego Komitetu do Spraw Misji Wewnętrznej Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego zobowiązany do sporządzenia raportu na temat stosunków panujących w południowych powiatach Prus Wschodnich, dokonał następującego spostrzeżenia:

„Chłop mazurski mieszka w chacie zbudowanej z gliny albo drzewa. Stoi ona tak krzywo, że nie wiadomo, na którą stronę może się przewrócić. [...] Na ścianie, obok wizerunku króla lub następcy tronu, widać święty obraz – kiepskie malunki na papierze roznoszone przez firmę z Neuruppina. Beczka kapusty, która kisi się w kącie za łóżkiem – najcenniejszy zimowy zapas – dokłada swoje do jeszcze większego zagęszczenia i tak ciężkiego powietrza. Na oknie albo na półce można spostrzec Biblię, śpiewnik i polską postyllę zgodnie sąsiadujące z butelką wódki”¹.

Opierając się na tym fragmencie sprawozdania Oldenberga nie powinniśmy ludzię się, że coś godnego uwagi mogło jednak zrodzić się z kuriozalnego sąsiedztwa nędznego oleodruku przedstawiającego „starego Fryca z kulasem” z polską postyllą odziedziczoną po przodku, upchniętą na półce w dusznej izbie. Tymczasem Mazury w drugiej połowie XIX wieku stały się areną niezwyklego fenomenu rozwijającego się do wybuchu II wojny światowej: „własnochalupnicy”, „chlebownicy”, gburzy, wiejscy nauczyciele, plebani i małomiasteczkowi rzemieślnicy sięgnęli po pióra i ołówki, by uchwycić w rymach otaczającą ich rzeczywistość i podzielić się z ziomkami w Prusach Wschodnich, na Śląsku, z emigrantami w Zagłębiu Ruhry, a nawet w Ameryce, swoją duchowością. Wyjątkową (choć nie jedyną) platformą, którą mogli wykorzystać do prezentacji

¹ F. S. Oldenberg, *Przyczynki do poznania Mazur. Sprawozdanie dla centralnego komitetu do spraw misji wewnętrznej*, przeł. M. Szymańska-Jasińska, oprac. i wstępem poprzedził G. Jasiński, Warszawa 2000, s. 63.

własnej twórczości, również translatorskiej, stał się szybko lecki (giżycki) „Kalendarz Królewsko-Pruski Ewangelicki”² Marcina Gerssa (1808–1895). Po jego śmierci forum poetów i tłumaczy-samouków trwało dalej, aż do 1932 roku, dzięki przejściu pracy redaktorskiej przez Ottona Gerssa, a następnie Paula Hensla. Piszący chłopcy zakleli w rymach swoje przywiązanie do panującej dynastii wyrażone przebrzmiałą już dawno wśród „koroniarzy” mową kancjonalu³. Oldenberg niechcący ujął więc w niemal metaforyczny sposób dwie fundamentalne dla tego pisarstwa kwestie.

Namysł nad Mazurami w roli tłumaczy literatury niemieckiej pociąga za sobą kilka podstawowych pytań. Jakich ci tłumacze dokonywali wyborów literackich? Które teksty przyciągały ich uwagę? Jakie strategie translatorskie obierali mierząc się z materia języka? Wreszcie: dlaczego ludzie walczący na co dzień ze zwykłymi przeciwnościami losu, z suszą, złą ceną na plody rolne czy z inflacją, w ogóle decydowali się mimo braku tzw. gruntownego wykształcenia na próby translatorskie?

Dla współczesnego kulturoznawstwa i literaturoznawstwa szczególnie cenną cechą ówczesnej działalności translatorskiej była właśnie owa swoboda dokonywania wyboru tekstów do tłumaczenia. Rzadko zdarzało się – jak w przypadku Michała Kajki, do którego zwróciła się ze zleceniem redakcja „Mazura” szczycieńskiego⁴ – by decyzje te były determinowane czymś innym, niż osobiste preferencje. Fakt to istotny, ponieważ dzięki temu mazurskie transfery językowe pokazują dzisiaj, w jakich tekstach ich autorzy gustowali, co w literaturze, z którą się stykali, uważali za istotne, moralnie akceptowalne, czym chcieli się podzielić z innymi „transportując” tekst z kultury niemieckiej na Mazury⁵.

² Dalej w tekście głównym jako „Kalendarz”, w przypisach KKPE. M. Gerss wydawał go w latach 1860–1895.

³ *Nowowydany Kancjonal Pruski*, zwany też kancjonalem Wasiańskiego, ukazał się w 1741 roku. Był bezsprzecznie najważniejszą książką funkcjonującą na Mazurach. To dzieło synkretyczne – stanowi bogaty zbiór pieśni religijnych będących w głównej mierze tłumaczeniami z niemieckiego. Napis na karcie tytułowej pierwszego wydania głosił: „*Nowo wydany Kancjonal Pruski Zawierający w sobie Wybor Pieśni Starych i Nowych w ziemi Pruskiej i Brandenburskiej zwyczajnych, Z Sentencyą albo Wierszem Pisma S. nad każdą Pieśnią, Z gorliwymi Modlitwami Kościelnymi pospolitými i osobliwymy, wszystkim w obec służącymi, A oraz też z potrzebnym Reiestrem, Y Przedmową nauczającą, Jakim sposobem tego Kancyonalu każdy ku zbudowaniu swemu zażywać ma. Cum Grat. Privil. S.R.M. Prussie. W Krolewcu, Drukował kosztem swoim Jan Hartung, Roku 1741*”, cyt. za: A. Staniszewski, *Tradycja czarnolesa na Mazurach*, Olsztyn 1986, s. 16.

⁴ A. Szajek poprosił M. Kajkę o przetłumaczenie zestawu młodzieńcych, pisanych po niemiecku wierszy Wojciecha Kętrzyńskiego. Opublikowane zostały (w wersji wydatnie różniącej się jednak od rękopisów Kajki) w „Mazurze” w roku 1939.

⁵ „Dzielenie się” tekstem nie jest tu pustym słowem. Chłop-rymopis doskonale zdawał sobie sprawę z faktu, że jeśli jego utwór dostąpi zaszczytu publikacji, pozna go kilka powiatów Prus Wschodnich,

II.

Główny blok tłumaczeń zamieszczanych w „Kalendarzu” stanowiły utwory religijne, teksty pieśni wyjęte z „niemieckiego kancjonału”. Za przykład niechaj posłuży *Pieśń wielkanocna* z niemieckiego *Jesu, der Du Tor und Riegel* w tłumaczeniu murarza Lipki⁶. Na ewangelickich Mazurach nie mogło zabraknąć przekładów pieśni Marcina Lutra; w roli tłumacza słynnej po dziś dzień w kręgach protestanckich pieśni *Ein feste Burg ist unser Gott* wystąpił Marcin Gerss⁷. Czasami translaty powstawały „na nutę”, jak np. utwór *O kościele chrześcijańskim* z niemieckiego *Hier sind wir, Dich zu ehren* na melodię *Ocuć się serce moje*⁸.

Pisanie „na nutę”, a więc dopasowywanie nowych treści do melodii pieśni kancjonałowych (kontrafaktura), było popularną praktyką wśród mazurskich rymopisów. Wpływu tradycji muzycznej na nowopowstające formy wierszowane nie należy ograniczać jednak do funkcji czysto formalnych, a zatem do wyzykiwania ich jedynie w celu wpisywania nowej treści w gotową matrycę melodyczną. W skromnym dopisku „na nutę” daje o sobie znać złożony proces kulturowy, którego źródła należy szukać w Biblii, ideach protestanckich rozumiejących śpiew jako pogłębienie percepcji oraz wyraz istnienia wspólnotowego, w pruskim systemie szkolnym forsującym intensywne lekcje śpiewu oraz w wielowiekowej tradycji świeckiej. W Kościele reformowanym „pieśń, zasadniczy element nabożeństwa, ożywiała religijne przeżycia, wychowywała, wreszcie głosiła *tententio tristitiae*”⁹.

„*Tu, jak po żmijach chodzimy, co nas śmiertelnym żądlem chcą obrazić/ ztąd ostrożności zażyć musimy, żeby iad ich nie mógł duszy zarazić*” – czytano w tłumaczeniu pochodzącej z 1701 roku pieśni Christiana Friedricha Richtera *Es kostet viel ein Christ zu sein*¹⁰. Ewangeliccy rymopisarze zmagając się z grzesznością ludzkiej egzystencji i niebezpieczeństwami świata doczesnego znajdowa-

a sąsiedzi okażą szacunek. „Listki” i „poematy” pisane przez czytelników na cześć „Kalendarza” Gerssa czy wydawanej dodatkowo przez niego „Gazety Leckiéy” pokazują, że wydawnictwa te stworzyły zupełnie nową na Mazurach jakość, wpływając na organizację życia całych rodzin.

⁶ [N.N.], *Pieśń Wielkanocna*, Z niemieckiego: *Jesu, der du Tor und Riegel*. Przetłumaczył Samuel Lipka z Rozóg. Nótą: *Ojcie, któryś wszystko stworzył*, KKPE 1917, s. 67–68.

⁷ M. Luter, *O boju i zwycięstwie kościoła*, Po niemiecku ułożył doktor Marcin Luter, a na polski język przetłumaczył Marcin Gerss w Lecu, KKPE 1890, s. 59–60.

⁸ [N.N.], *O kościele chrześcijańskim*, Przetłumaczył z niemieckiego M. Gerss. *Hier sind wir, Dich zu ehren*. Na nutę: *Ocuć się serce moje*, KKPE 1889, s. 61–62.

⁹ K. Meller, *Noc przeszła, a dzień się przybliżył. Studia o polskim piśmiennictwie reformacyjnym XVI wieku*, Poznań 2004, s. 240.

¹⁰ *Nowowydany Kancjonał Pruski (dalej Kancjonał)*, pieśń nr 401.

li pocieszenie w ideologii luterkańskiej, zakładającej że to właśnie śpiew stanowi antidotum na boleść rozpacz, kiedy to „w strachu i bólu tkwię, rządzić się duch nie wie, zmysłów władza upada, serce mi martwieje, język mój słupieje, śmierć członki wsze napada”¹¹. Muzyka i śpiew jako lekarstwo na cierpienia duszy zalecana była wiernym przez Lutera przywołującego obraz króla psalmistów, Dawida, leczącego Saula z melancholii – muzyką¹². Dopasowując swoje teksty do uświęconych przez wieki melodii dołączali więc chłopscy poeci do długiego szeregu dawnych twórców, których utwory czytali w najważniejszej księdze Mazur – kancjonale Jerzego Wasiańskiego (1692–1741).

Dla porządku zaznaczmy, iż – wbrew pozorom – przy wykonywaniu tłumaczeń istnienie matrycy melodycznej wcale nie stanowi ułatwienia; wręcz przeciwnie, wymaga zachowania absolutnej wierności wartościom melodycznym, poważnie ograniczając pole działania translatorów. Jednocześnie warto podkreślić, że wybory „nut” służących jako matryce nie były przypadkowe.

III.

Ludowe kalendarze nadal nie odkryły przed regionalistami wszystkich tajemnic. Na ustalenie autorstwa wciąż czekają na łamach „Kalendarza” translaty podpisane jedynie inicjałami. Jednym z ciekawszych jest opublikowana w „Kalendarzu” na rok 1908 *Szajtbergerowska pieśń wygnańca* z dopiskiem: „Z niem.: »Ich bin ein armer Exulant«, przetłumaczył M. K.”¹³. Wydaje się, że warto rozważyć przypisanie autorstwa tego tłumaczenia sławnemu cieśli z Ogródka. Jakkolwiek utwór na pewno uległ pewnej obróbce ówczesnego redaktora, to jednak użyte słownictwo, a przede wszystkim sam wybór tematu wydaje się być bliski duchowości Michała Kajki. Pieśń Josepha Scheitbergera powstała w 1686 roku w drodze do Norymbergii, gdy na bojownika o wolność luterkańskiego wyznania wydano nakaz opuszczenia stron rodzinnych – arcybiskupstwa salzburskiego. Autor przed biczem kontrreformacji uchodził zgnębiony, z piętnem kacerza, ale nie roztopił się w tłumie uciekinierów. Jego pieśń – całkowicie protestancka naracja o Człowieku i Bogu, zwątpieniu i powstaniu z kolan – stała się niezwykle popularna wśród Salzburczyków podczas tzw. Wielkiej Emigracji w latach

¹¹ *Kancjonał*, pieśń nr 24.

¹² Por. K. Meller, op. cit., s. 240.

¹³ J. Scheitberger, *Szajtbergerowska pieśń wygnańca*, Z niem.: *Ich bin ein armer Exulant* przetłumaczył M. K., KKPE 1914, s. 154. Warto również zastanowić się nad autorstwem sygnowanego inicjałami „M. K.” przekładu pt. *Szwedzki kamień*, KKPE 1922, s. 134.

1730–1731. W (domniemanym) przekładzie Kajki fragment pieśni brzmi następująco:

„3. *Jestem pielgrzymem, wyniść mam
I w obcy kraj się puścić,
Proszę Cię, Panie, racz ty sam
Mie w biedzie nie opuścić*

4. *Tak muszę rzucić chatkę mą
Mych dzieciak widok błogi –
Boże, w mych oczach łzy mi łsnia,
Gdy ruszam w obce drogi*”.

Niepozorny na pierwszy rzut oka tekst o wygnaniu okazuje się niezwykle powrotem do wielkiej historii pewnej społeczności, elementem współtworzącym łańcuch kulturowej pamięci narodów.

IV.

Duża liczba przekładów o tematyce sakralnej przestaje dziwić, a może nawet wręcz nudzić współczesnego czytelnika ewentualną banalnością, gdy rozważy się, że twórcy tych tekstów znajdowali się pod dominującym wpływem kancjonału, że w ich domach brakowało zwykle literatury świeckiej, posiadali natomiast kazania Lutra, Dambrowskiego, czasami – jako rarytas czytelniczy – *Rayski ogrodeczek* Jana Artda (*Paradies-Gärtlein*)¹⁴. Pozostawieni sami sobie, pozbawieni elity intelektualnej, z piętnem obywateli drugiej kategorii, oparcia szukali nie na ziemi, lecz w niebie. Człowiek pobożny determinowany wewnętrzną potrzebą i obowiązującą obyczajowością zaczynał i kończył dzień ze śpiewnikiem w ręce, a po śmierci zabierał go ze sobą do grobu¹⁵. Autorzy przedmowy kancjonałowej powoływali się na wielki autorytet „Luterusa” nakazując:

¹⁴ Pozycję tę zalecał M. Gerss szczególnie gorąco swoim czytelnikom: „*Nieboŝczyka Jana Arndta, niegdyś jeneralnego w księstwie Luneburskiem superintendenta Rayski Ogrodeczek, pelen cnót chrześcijańskich, aby przez nabożne i pocieŝne modlitwy były w duŝę wŝcepione; chrześcijaństwu otworzony, a teraz podług edycyi polskiej (to znaczy podług wydania polskiego) od księdza S a m u e l a Z a s a d y n i a, proboŝcza Strasfurtskiego, w Brzegu Błaskim roku 1736 wydany, nowo drukowany*”. Por. KKPE 1880, s. 155.

¹⁵ W niezwykle sugestywny sposób konieczność spoczęcia w grobie ze śpiewnikiem w dłoni przedstawił w powieści *Splot. Masurenlos* Bohdan Dzitko. Po zaistnieniu podejrzenia, że żona gospodarza pragnąc wykluczyć możliwość spotkania się z mężem w zaświatach złośliwie wyjęła z dłoni zmarłego kancjonał – przepustkę do nieba – konieczne okazuje się naruszenie grobu. Por. B. Dzitko, *Splot. Masurenlos*, Olsztyn 1987.

„zaś idź [...] do drzewa, lubo Pieśni inszey, trzaśniy, uważając, czyli-
by niektóre iagodki ku zbawienney pobudce twoiey, na cię spaść nie
miały. Odday cześć Bodu, który cię tak licznemi udarował Pieśniami,
że w nich wybierać, a co lepsze, sobie obrać możesz”¹⁶.

Zachęta wyrażona w przedmowie kancjonału uprawniała do dokonywania wyboru pieśni, której w danym czasie łaknęła dusza. Pozwalając „trząść jagódki” dawała także, jak pokazał rozwój mazurskiego piśmiennictwa, pośrednią licencję na wykorzystywanie tych strząśniętych z kancjonałowego drzewa owoców we własnym procesie twórczym. Wyboru stosownej pieśni należało dokonywać tym bardziej, że – jak podkreślali autorzy przedmowy – nie każdemu „stanowi” dana pieśń przystoi. Nie miano jednak na myśli społecznej kondycji człowieka, lecz etap w jego rozwoju duchowym determinujący prawdziwy pożytek z wykonanej pieśni¹⁷. Przekładając „pieśni duchowne” przybliżali więc wiejscy tłumacze dawnego ducha wspólnoty wiernych, współtworzyli łańcuch łączący pokolenia poprzez mijające stulecia, ale i dowartościowywali samych siebie. Zauważmy, że Gerss opublikował w „Kalendarzu” wiele swoich utworów w dziale „Pieśni nabożne, które w polskim kancjonałe nie stoją”. Jako wydawca mógł pozwolić sobie na nie dającą się dziś zbagatelizować sugestię, iż nowopowstałe utwory z powodzeniem mogłyby figurować w świętym śpiewniku, tym samym stawiał je w jednym rzędzie z tekstami dawnych mistrzów akcentując ich bezpośrednie pokrewieństwo. Pisząc dołączano więc świadomie do długiego orszaku cieni minionych kompozytorów, poetów, tłumaczy¹⁸. Muzyczność staje się w tej twórczości częstym modelem kompozycyjnym. Prawdziwy jest również sąd, że doświadcza ona niejednokrotnie sfunkcjonalizowania jako wzór

¹⁶ Przedmowa do kancjonału Wasiańskiego („Przedmowa naucząca, Jakim sposobem tego Kancjonału każdy ku zbudowaniu swojemu zażywać ma”).

¹⁷ Dlatego też autorzy przedmowy kancjonałowej pouczali: „Musifli w zgromadzeniu przy publiczney służbie Bożey, alboli też procz tego w domu, takowe Pieśni śpiewać, któreby się z stanem twoim nie zgadzały; i czujesz to w sobie, że tego ięszce nie posiadało serce twoie, o czem usta twoie śpiewały, wzdychając serdecznie do Pana Boga twoiego, aby i ciebie tey laski godnym uczynił, którą inšych obdarował, a wierz, że co tey nie odmowi, byle cię tylko w tym stanie znalazł, że się tey uczestnikiem stać możesz”.

¹⁸ Nie wszystkie pieśni zawarte w kancjonałe Wasiańskiego były produkcją protestancką. Niektóre zyskały nowe teksty zachowując dawną melodię, śpiewaną w kościołach przed czasami rewolucji Lutera. Jedną z najdawniejszych melodii kancjonałowych (wraz z tekstem) – *Panie nasz, Studnico dobroci* – pochodzi z X wieku. Do kancjonału mazurskiego przedostała się za pośrednictwem *Kancjonału Walentego z Brzozowa* (1554), następnie wchłonął ją kancjonał Artomiusza (1587). Zob. K. Hławiczka, *Melodie polskie w kancjonałe mazurskim*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1963, nr 3(81), s. 353. Tym samym, aczkolwiek w chyba jednak mało zauważalny dla mazurskich odbiorców sposób, integrował kancjonał tradycję katolicką i różnowierczą, będąc arką przymierza dawnych „not”. Podobnie melodia *Tobie nieśmiertelny Panie* łączyła dyskretnie „Kalendarz” Gerssa z katolickimi śpiewnikami, gdy redaktor publikował utwory Franciszka Karpińskiego.

układów strof, rytmiki, lecz spełnia również fundamentalną rolę podtrzymywania oraz rozwijania wieloletniej tradycji literackiej. W przypadku piszących na południu Prus Wschodnich Mazurów muzyka – w służbie liturgii i prywatnej troski o ducha – spełniła szczególną rolę pośrednicząc pomiędzy wiekami, twórcami, toposami, służąc „nutą”, ale „nutą” tą jednocześnie wciąż podnosząc tworzącym poprzeczkę.

Teksty świeckie odznaczały się licznymi formami dialektalnymi, natomiast język, jakim pisane były przekłady tekstów religijnych, wyróżnia się dzięki rozbrzmiewającemu w nich bogactwu XVI-wiecznej polszczyzny. Sfera sacrum nierozzerwalnie związana była z wielkimi wzorami piszących Mazurów, jakimi były dawne postylle czy kancjonał. To nimi się inspirowano, to z nich czerpano nierzadko gotowe konstrukcje tworząc nowe „pieśni duchowne”. Niektóre z tych sformułowań przenikały oczywiście również do tekstów świeckich. Intertekstualny dialog prowadzony z „protohipertekstowym” w swej naturze kancjonałem oraz z Biblią świadczy o świadomym czerpaniu z zastanego, a przede wszystkim – dostępnego korpusu literackiego. Podobnie jak twórcy tzw. literatury wysokiej odwoływali się do istniejącego kanonu, tak do pewnego kanonu odwoływali się wierszopisarze mazurscy. Różnica polegała na tym, że uznany za wartościowy i powszechnie czytelny korpus literacki był na Mazurach ze względów historycznych i kulturowych po prostu inny.

V.

Niezwykłą grupę tekstów publikowanych w „Kalendarzu” stanowią mazurskie przekłady ballad uznanych w świecie poetów niemieckich: Gottfrieda Augusta Bürgera i Friedricha Schillera. W rolę nadwornego tłumacza niemieckich gigantów wcielał się Marcin Gerss. W jego młodzieńczym przekładzie ukazała się w „Kalendarzu” *Lenora* Bürgera,¹⁹ tegoż *Dziki łowczy – po mazursku jegier dziki*²⁰ oraz *Nurek* Schillera²¹. *Łowczy (jegier) alpejski* przetłumaczony został przez superintendenta Andersa z Rynu²², natomiast *Porekę* przełożył Fryc Mi-

¹⁹ Zob. KKPE 1883, s. 124. Publikując *Lenorę* w roku 1883 wyjaśniał redaktor, że balladę znaleźć można było już w kalendarzach na rok 1860 i 1866. Roczniki te zaginęły. Obecnie dostępna jest wersja tłumaczenia z roku 1883. Zob. G. A. Bürger, *Lenora*, KKPE 1883, s. 123–127.

²⁰ Idem, *Dziki łowczy – po mazursku jegier dziki*, Powiastka. Z niemieckiego poety Bürgera przetłumaczył wolnym wierszem M. Gerss w Lecu, KKPE 1886, s. 154–158.

²¹ F. Schiller, *Nurek*, Z niemieckiego poematu Szyllera (Schiller), sławnego poety niemieckiego, przetłumaczył M. Gerss w Lecu, KKPE 1889, s. 128–136.

²² Idem, *Łowczy (jegier) alpejski*, Po niemiecku przez Szyllera ułożony, przetłumaczył niebożczyk superintendent Anders w Rynie, KKPE 1883, s. 85–87.

chalzik, gospodarz z Zatyków²³. Dlaczego tak chętnie sięgano po ballady? Każdej z nich przyświecała jakaś ogólnie akceptowana zasada moralna. Stanowiły one nierzadko ilustrację któregoś z dziesięciorga przykazań i – warto chyba zaryzykować takie stwierdzenie – pokazywały, w jaki sposób można godnie przeżyć życie. Wydaje się, że te właśnie cechy decydowały o ich popularności i przydatności dydaktycznej. Każda z nich była nośnikiem jakiejś idei przewodniej, która promieniowała etyką na całą, zwykle prostą, lecz pełną zwrotów, akcję. *Der wilde Jäger* Bürgera to czytelna ilustracja obowiązujących zasad moralnych, jaskrawy przykład kary, jaka spotyka jednostkę gwałcąca prawa boskie i ludzkie. Lenora pragnąca przekroczyć granice człowieczej egzystencji z przeżeniem odkrywa nierealność swoich pragnień, natomiast *Nurek* dowodzi, że okrucieństwo władcy doprowadzić może do tragedii, a brawura, niepohamowane namiętności i szaleńcze pragnienie odkrycia tego, co przed człowiekiem zakryte, zostaną ukarane. Przyroda strzeże dostępu do swych tajemnic, a kluczem do sukcesu staje się pogodzenie z ziemskim porządkiem oraz wyzbycie się złudzeń, że bez ofiar uda się jednostce ludzkiej przejrzeć istotę stworzenia.

Zaletą balladowego gatunku jest też jego pierwiastek formalny. Łączy on bowiem w sobie elementy epickie, liryczne i dramatyczne – opowiada pewną historię zamkniętą w lirycznej formie, zawiera w sobie elementy rozmów, perswazji, przemówień, zwrotów retorycznych. Przypominają więc ballady współczesne filmy akcji, co potrafił docenić pierwszy redaktor „Kalendarza” znający (i częstokroć podzielający) upodobania swoich czytelników. Nie bez znaczenia był również fakt, że bohaterami balladowych opowieści byli często możni tego świata, a postać władcy już dawno osnuto na Mazurach nimbem szacunku i uwielbienia.

VI.

W decydującej dla XIX-wiecznego przekładoznawstwa rozprawie *Ueber die verschiedenen Methoden des Uebersetzens* (1813) Friedrich Schleiermacher stwierdził, że istnieją jedynie dwie drogi, którymi może podążyć tłumacz: albo poprowadzi odbiorcę translatu do kraju autora tekstu, albo dołoży starań, by to autor przywiedziony został do kraju odbiorcy czytającego jego dzieło²⁴. Pierwsza ze strategii zmierza do udomowienia translatu: zastosowanie jej sprawia, że

²³ Idem, *Porekła*, Przekład niemieckiego poematu „Die Bürgschaft” von Friedrich von Schiller, napisał gospodarz Fritz Michalzik w Zatykach, powiat oleckowski, KKPE 1925, s. 122–125.

²⁴ Zob. F. Schleiermacher, *Ueber die verschienen Methoden des Uebersetzens*, [w:] *Das Problem des Übersetzens*, hrsg. v. H. J. Störig, Stuttgart 1963, s. 47.

translat zdaje się wyrastać z kultury kraju odbiorcy docelowego (Domestizierung). Nie należy jednak spłycać tego pojęcia oczekując całkowicie lokalnego kolorytu. O wiele ważniejsze jest, by tekst „czytało się” tak, jakby nie był tłumaczeniem, a rzeczywistość świata przedstawionego nie odpychała swą innością. Drugą z możliwości stanowi strategia egzotyzacji (Verfremdung) zdążająca do zachowania i uwypuklenia kulturowej obcości translatu. Przykłady mazurskie w dużej mierze poświadczają, że chłopscy tłumacze chętniej podążali pierwszą z tych dróg.

Rozgrywająca się w starożytnych Syrakuzach dramatyczna – a przez to niezwykle atrakcyjna – akcja *Poreki*²⁵ skusiła Fryca Michalzikę z Zatyków do podjęcia nietatwej próby translatorskiej. Nie zlekceważył Schillerowskiego umiejscawiania akcji w czasach bardzo odległych, chwytu skrywającego w sobie pewien zabieg psychologiczny: elementy egzotyki miały w założeniu wzmacniać etyczny wymiar utworów, których bohaterowie stawali się nośnikami jaszkrawo czytelnego dobra i zła²⁶. A jednak, pozostawiając akcję w Syrakuzach, nadał Michalzik tekstowi silny mazurski rys. Bogaty przegląd regionalizmów czy archaizmów pobrzmiwających czasami mistrza z Czarnolasu nie stanowi jeszcze rzeczywistego wyznacznika tego procesu. Inaczej mówiąc, warstwa słowna zawierająca w sobie „obłapiających się” „kamratów” czy „czleka” w tekście z 1925 roku nie mówi jeszcze całej prawdy o udomowieniu tego tekstu.

Decydujący okazuje się oczywiście dobór ekwiwalentów i sposób obrazowania, lecz nie tyle z prostego względu na ich archaiczność, co na ich uwarunkowanie kulturowe²⁷. Najciekawszą zmianą wydaje się być zastąpienie oryginalnego Zeusa – Bogiem chrześcijańskim. Podobnie postąpił Gerss tłumacząc *Nurka* Schillera. Giermek, powróciwszy szczęśliwie z morskich odmetów ze złotym kubkiem rzuconym w rozszalałą głębinę przez króla, przemawia:

²⁵ Damon, skrytobójca zamierzający zabić tyrana, zostaje ujęty i skazany na śmierć. Udaje mu się jednak uzyskać trzy dni wolności, podczas których zamierza zabezpieczyć byt siostry. Jako rękojmnie swego powrotu pozostawia w rękach tyrana przyjaciela. Groźbą towarzyszącą pełnemu przygod powrotowi na dwór tyrana jest zapowiedź uśmiercenia przyjaciela w zastępstwie zamachowca.

²⁶ Schiller chętnie lokował akcje swych utworów w czasach antycznych bądź też średniowiecznych. W jego zamyśle silniej oddziaływało na czytelnika to, co odległe, niż to, co tuż za progiem.

²⁷ Nowy wymiar tekstu otwiera się przed uważnym czytelnikiem chociażby wtedy, gdy wie, że Damon, główny bohater ballady, ma zapłacić za swój zbrodniczy zamiar (*das frevelnde Streben*). Tymczasem Damon „mazurski” płaci za swoje „zgrzeszenie”, w zupełnie szczególnie w swej pokorze sposób przyjmując wyroki losu. W tekście wyjściowym bohater „błaga” (*fleht*) o trzy dni wolności, lecz Damon Michalzikę „wnosi ręce” do władcy zanosząc błaganie. To sformułowanie zakorzenione tak mocno w tekstach biblijnych powtórzy się w strofie obrazującej rozpacz bohatera nad brzegiem wezbranej rzeki.

*„Lange lebe der König! Es freue sich,
Wer da atmet im rosigten Licht!
Da unten aber ist's fürchterlich,
Und der Mensch versuche die Götter nicht
Und begehre nimmer und nimmer zu schauen,
Was sie gnädig bedecken mit Nacht und Grauen”²⁸.*

Tymczasem w tłumaczeniu znikają pogańscy bogowie, nie ma dla nich miejsca wśród mazurskich protestantów:

*„Żyć królu naydłużey! I niech się radują,
Co oddychają w różowey światłości.
Lecz w głębi tój strażne się twory znajdują.
Więc człek niech nie kusi Pana wieczności,
I niechay nie żąda to widzieć z cheiwością,
Co Pan Bóg laskawie okrywa ciemnością”²⁹.*

Na Mazurach powstawały translaty wybitnie nastawione na odbiorcę docelowego. Poszukiwanie zmian w obrazowaniu w wykonywanych tu translatach dostarcza wielu przykładów podobnego osławiania obcego świata. Tłumacząc *Lenorę*, balladę dotyczącą świata duchów, a jednak przesyconą cielesnością, odrzucił Marcin Gerss to, co nie zgadzało się z jego jednostronną interpretacją³⁰. Symbolizujący demoniczną zmysłowość koń karej maści nie był w tym tekście przypadkowym rekwizytem, nic nieznaczącym towarzyszem upióra. Jako wcielenie lucyferyzmu, sił podświadomości, był antytezą konia białego, zarezerwowanego dla niewinności, jasności umysłu, pozytywnych cech rycerstwa, zbliżającego się w swym znaczeniu symbolicznym do jednorożca. Szatański zwierz o nadnaturalnej sile porywający w narkotyczny stan ni to grozy, ni upojenia, przekształcił się w Gerssowym translacie w „konika”, ewokującego raczej skojarzenia ze zwózką siana niż ze sprzymierzeniem sił nadprzyrodzonych, jedynie w kulminacyjnej scenie przypominającego swego starszego brata z ballady *Bür-*

²⁸ F. Schiller, *Der Taucher*, [w:] *Deutsche Balladen*, hrsg. v. H. Haselbach, Klagenfurt 1978, s. 85.

²⁹ F. Schiller, *Nurek*, KKPE 1889, s. 135.

³⁰ Gerss poprzedził balladę streszczeniem, co było dość częstą praktyką w jego wydawnictwie. Staral się wyjaśnić czytelnikom pewne fakty: językowe, kulturoznawcze czy historyczne, wprowadzał w świat prezentowanego utworu, niejako w obawie, że bez jego pomocy Mazur będzie w zetknięciu z tekstem bezradny. Pisał więc: *„Była niegdyś panienka imieniem Lenora, mająca oblubienca, po mazursku brutkana, który się Wilhelm lub Wilim nazywał. Ten pociągnął z Frycem Wielkim, królem pruskim na wojnę. I był pod Pragą Czeską dnia 6. maja 1757 roku, gdzie i graf Seweryn, feldmarzałek pruski, poległ, jako to w kalendarzu na rok 1865 stoi, zabity i na placu pochowany. A gdy się wojska do domu wracały, to wyglądała Lenora troskliwie oblubienca swego. A gdy go widzieć nie było, to wpadła w rozpacz wielką i bluźniła Bogu, mówiąc, że oprócz Wilhelma nie chce być zbawiona. Skarał ją za to Pan Bóg, bo przysłał po nią umarłego Wilhelma, którego na chwilę wzbudził”*. Por. KKPE 1883, s. 123.

gera. Tłumacz z Leca skoncentrował się na karze czekającej dziewczynę za bluźnierstwo. Nie dostrzegł w niej odważnej, dramatycznej postaci, lecz raczej „dziewcaka” z sąsiedniej wsi nie słuchającego matki, reprezentantki moralnego porządku.

VII.

Odrębną grupę mazurskich tłumaczeń i naśladowań (zaznaczanych dopiskiem „podług niemieckiego”) stanowi blok tekstów „batalistycznych”, forsujących określoną wizję ojczyzny, w końcu – będących wyrazem intensywnego poszukiwania miejsca zajmowanego przez Mazurów w pruskim organizmie państwowym. Otto Gerss wypracował parafrazę tekstu Ernsta Moritza Arndta *Bitwa pod Lipskiem*³¹, a gospodarz Fryc Zimmek opierając się na pieśni *Ich hatt` ein`n Kameraden* Ludwika Uhlanda (1787–1862) nadesłał elegijny utwór *Dobry kamrat*³². Pieśń o towarzyszu wojennej niedoli po dziś dzień odgrywana jest w Niemczech podczas uroczystości upamiętniających poległych. W tekstach przynależnych do tej kategorii chwalono króla, podkreślano wspaniałą przeszłość walecznych Prus lub ubolewano nad dotykającymi je nieszczęściami, starając się włączyć do pruskiej wspólnoty duchowej. Klarownym wyrazem takich dążeń był nadesłany przez gospodarza Michała Fidorę z Czenela w powiecie szczycieńskim utwór *W dzień urodzin cesarza i króla nąßego „podług niemieckiej: Vater kröne du mit Segen”*³³, będący w głównym zarysie modlitwą o rozpalenie w sercach poddanych ofiarnej miłości ku władcy. W tym nurcie pozostał też Zimmek układając *Pieśń na dzień urodzin cesarza i króla według niemieckiego Dem Kaiser sei mein erstes Lied*³⁴. Mieści się w nim także przekład ludowej pieśni *O Strasburg, o Strasburg, du wunderschöne Stadt*³⁵ nadesłany przez Jana Luśtycha czy układanie rymów na nutę *Ich bin ein Preuße, kennt ihr meine*

³¹ KKPE 1906, s. 161. O. Gerss inspirował się również poezją H. Wessera i A. Knappa. Por. O. Gerss, *Bębny*, Podług niemieckiego Herm. Wessera ułożył O. Gerss, KKPE 1906, s.164–165; idem, *Zaproszenie*, Podług niemieckiego Alberta Knappa ułożył O. Gerss, KKPE 1906, s. 165–166.

³² F. Zimmek, *Dobry kamrat*, Podług niemieckiego *Ich hatt` ein`n Kameraden*. Ułożył gosp. Friedrich Zimmek z Borowego, pow. Żądzborskiego, KKPE 1908, s. 136.

³³ KKPE 1899, s. 71–72.

³⁴ F. Zimmek, *Pieśń na dzień urodzin cesarza i króla*, podług niemieckiego *Dem Kaiser sei mein erstes Lied* [w:] KKPE 1908, s. 136.

³⁵ *O woynie pod Strasborkiem*, tłum. J. Luśtych, [w:] KKPE 1868, s. 100–101.

*Farben*³⁶. Właśnie ten komunikat starały się przekazać owe translaty: „Prusakiem jestem”.

Pieśń *Die Wacht am Rhein* (w lokalnych tłumaczeniach: *Straż nad Renem*) doczekała się w „Kalendarzu” aż trzech publikacji: pióra „kaznodziej” Sumińskiego w Rozogach w roku 1872, Marcina Gerssa w 1873 roku i – w wersji skróconej – Fryca Zimmka z Borowego w roku 1914. Ze względu na popularność pieśni warto bliżej przyjrzeć się jej losom na Mazurach.

Straż nad Renem obok *Heil dir im Siegerkranz* była w Prusach pieśnią zupełnie szczególną, cieszącą się statusem nieoficjalnego hymnu narodowego funkcjonującego również pod dynamicznym incipitem *Es braust ein Ruf wie Donnerhall*. Utwór oryginalny osadzony jest w konkretnych realiach historycznych i jako buńczuczna pieśń patriotyczna powinien wywoływać ściśle określone emocje. Karmi się liryką apelu, dlatego by tekst nie utracił autentyczności tak ważne jest zachowanie jego wojowniczego charakteru. Dodatkową komplikacją jest konieczność takiego przełożenia utworu, by dało się go zaśpiewać do obowiązującej melodii. Jednak tym razem warto postawić pytanie inaczej: nie – jaki sposób pieśń była tłumaczona³⁷, lecz – dlaczego?

Die Wacht am Rhein powstała w 1840 roku. Pieśń ułożył Max Schneckenburger (1819–1849) będąc pod wrażeniem ówczesnych wydarzeń na politycznej scenie Europy³⁸. Pomiędzy Związkiem Niemieckim a Francją rozwinęła się po jej dyplomatycznej klęsce w Syrii regularna wojna na wiersze, czemu historia literatury niemieckiej może przypisać powstanie tzw. Rheinliedbewegung, całego ruchu poetyckiego nie tyle opiewającego piękno Renu, co podkreślającego konieczność posiadania go (i to niekoniecznie jako linii granicznej). Ruch zawocował mnogością tekstów publicystycznych i wierszy okolicznościowych, których wprawdzie nie brakowało już za czasów wojen napoleońskich, lecz wówczas nie produkowano ich jeszcze na tak imponującą skalę. Na rymowane apele Nikolausa Beckera czy Schneckenburgera odpowiadali publicyści i poeci

³⁶ M. Kollakowski, *Pieśń o wojnie roku 1914*, Ułożyła Minna Kollakowski we Węgoborku w zakładzie Bethetha. Na nutę: *Ich bin ein Preuße*, [w:] KKPE 1916, s. 191–192.

³⁷ Rozwiązania translatorskie są we wszystkich trzech tekstach bardzo podobne.

³⁸ Wielka Brytania, Rosja, Prusy i Austria pokrzyżowały plany Francji dotyczące rozciągnięcia jej wpływów na tereny południowego wybrzeża Morza Śródziemnego. Państwa te zażądały, by Francja odstąpiła od wspierania Egiptu w walce z imperium osmańskim, któremu Anglia udzieliła nawet pomocy militarnej. Wpływ tych zdarzeń na opinię publiczną we Francji był ogromny: zapanowało poczucie, że oto odrodziła się koalicja zwycięzców z czasów Kongresu Wiedeńskiego dążąca do upokorzenia Francji. Odżyły nieumiejętnie tłumione agresje, nie kryto żądy rewanżu za postanowienia Kongresu, a wściekłość kierowano przeciwko Wielkiej Brytanii, ale także – czy raczej głównie – przeciw państwom niemieckim, z Prusami na czele. Po przegranej sprawie na Wschodzie (mówiono nawet o „dyplomatycznym Waterloo”) kwestią honoru stała się sprawa Renu.

francuscy. Wielu próbowało też swoich sił w komponowaniu melodii do istniejących już tekstów mających forsować na obu brzegach Renu ideę „romańskości” bądź też „germańskości” rzeki. Po niemieckiej stronie czytelnym przykładem takiej działalności była pieśń *Sie sollen ihn nicht haben, den freien deutschen Rhein* Beckera, która doczekała się ponad 70 melodii³⁹!

Werner Ross we wstępie do antologii tekstów poetyckich i pieśni opiewających Ren napisał: „Der Rhein ist zugleich der *poetischste* und der *politischste* Strom Europas”⁴⁰. Wiadomo, że przepiękne krajobrazy nadreńskie stały się impulsem do powstania tzw. Rheinromantik⁴¹. Jednak Ross słusznie zwracał uwagę na fakt, że nie tylko sam krajobraz i ludzkie artefakty z nim związane, kasztelle, ruiny kościołów, stoki porośnięte winoroślą czy błękitnawy nurt, jawiły się jako wyznaczniki wyjątkowości Renu, lecz cały szereg odniesień kulturowych związanych z wodami tej rzeki funkcjonujących w świadomości niemieckich romantyków, którymi posługiwali się sięgając po nie niczym do skarbczyka teatralnych rekwizytów⁴². Wiek XIX przyniósł uprzemysłowienie i walki o wolność, rozwijał się okręg Ruhry, czarno-białe parowce obwoziły turystów po odkrytym dla świata Renie, a w 1880 roku ukończono budowę katedry kolońskiej, co świętowano jako triumf „niemieckiego” gotyku⁴³. Nic dziwnego, że Ross wi-

³⁹ Pieśń tytułowaną również *Der deutsche Rhein*, w której pada porównanie Francuzów do pożądliwych kruków, wciągnięto również do śpiewników szkolnych popularnych w Prusach. Zob. np. *Schul- und Turnliederbuch*, hrsg. von R. Brohm und W. Hirsch, Thorn 1878, s. 25.

⁴⁰ Ren jest jednocześnie najbardziej poetycką i najbardziej polityczną rzeką Europy. Por. *Rheinreise. Gedichte und Lieder*, hrsg. von W.-D. Gumz und F. J. Hennicke, Einführung von W. Ross, Stuttgart 1986, s. 13.

⁴¹ W XVIII i XIX wieku Ren opiewany był jako kraj młodości, beztroskich wycieczek, obiadów w nadbrzeżnych karczmach „Pod złotym korkociągiem”, wieczorów z winogrodnikami, spływów z biegiem rzeki. Romantycy sięgnęli po stare podania żyjące wśród ludu. Latem 1774 roku w podróz Renem do Koblencki, Kolonii i Düsseldorfu udał się młody Goethe w towarzystwie przyjaciół. Zachowane relacje z tej wyprawy pozwalają odczuć szampańskie nastroje młodych podróżników. Pokolenie później, w 1802 roku, w podobną podróż (z tą różnicą, że w dół Menu do Renu), udali się C. Brentano i A. von Arnim. Między Moguncją a Frankfurtem wyklął się pomysł złożenia słynnego zbioru pieśni ludowych *Des Knaben Wunderhorn*. Uderzyło ich bowiem bogactwo ludowych pieśni, które dane im było usłyszeć podczas podróży. W zbiorze znajduje się również ludowa (bądź stylizowana na ludową) pieśń pt. *Lenora*, którą jako tekst przynależny gatunkowi Kunstballade rozslawił Bürger publikując ją w 1774 roku w „Göttinger Musenalmanach”. Por. *Rheinreise*, s. 18–19 oraz *Des Knaben Wunderhorn. Alte deutsche Lieder*, Gesammelt v. A. von Arnim und C. Brentano, hrsg. und kommentiert v. H. Röhlke, t. II, Stuttgart 1987, s. 25–27, 430. Na temat kulturowych zjawisk epoki zob. także R. Safranski, *Romantik. Eine deutsche Affäre*, München 2007.

⁴² Arsenal romantycznych rekwizytów był dość bogaty: ukryte w Renie złoto Nibelungów, zatopione zamki, mysia wieża koło Bingen, mityczne driady, utopce, strażnicy skarbów, Loreley wabiąca śpiewem przepławiających się rzeką mężczyzn i wiodąca ich do zguby itp.

⁴³ Por. *Rheinreise*, s. 25.

dział już oczyma duszy powiewający nad Renem, niczym na średniowiecznych malowidłach, napis: „No pasaran”.

Ale rojenia o zatopionym skarbie Nibelungów lub o Loreley czy też relacje z młodzieńczych podróży Goethego po rzece nie były rzeczywistym kontekstem dla Mazurów. Część z nich знаła Ren pracując w Zagłębiu Ruhry, ale dla wielu stanowił on po prostu pojecie wypełniane treściami politycznymi zaszczipianymi przez gazety, np. przez „Königsberger Hartungsche Zeitung”⁴⁴.

Antagonizm prusko-francuski wzrastał w siłę, wielu przeczuwało bliską wojnę. Nic dziwnego, że Gerss prosił czytelników na łamach „Kalendarza” na rok 1869:

„Upraszamy o dalsze nadsyłanie [utworów – M. Ż.]. Jeśliby ktokolwiek spisał piosnkę: „Pod Berlinem równe pole” – albo: „Maszerował Prusak na Francuza śmieie”, posiadał, niechże mi je przysłać raczy”⁴⁵.

Prosił o tekst, ale znalazł melodię. Dwa lata później publikował redaktor już swój własny utwór „na nótę”, którą wpisywał się idealnie w ogólnie panujący ówczesnie nurt agresywnej liryki patriotycznej:

*„Niech się gniewa, niech od złości
Francuzowi drgają kości,
My nie dbamy na to nic,
Kiedy na nas się obruszy,
To mu Prusak róg pokruszy,
Jak mu zrobił stary Fryc”⁴⁶.*

Po prowokacji 1870 roku Napoleon III wypowiedział Prusom wojnę. W oczach Francji Prusacy jawili się jako najeźdźcy 1793 roku, jako wrogie siły, które położyły kres epoce napoleońskiej, natomiast w oczach Prus naród francuski utożsamiany był z okupacją z lat 1806–1813 i upokorzeniem Luizy, „królowej serc”. Ponowne wysunięcie przez stronę francuską pretensji do Renu po przegranej batalii dyplomatycznej w Syrii zaogniło zadawnione urazy. Poza tym, Francja – kolebka niepokojów czasu Wielkiej Rewolucji i Wiosny Ludów – nie mogła budzić dobrych skojarzeń wśród lojalistycznego, legalistycznego

⁴⁴ Np. jeden z artykułów z roku 1867 roku przypominał o mnogości kulturowych odniesień związanych z wodami tej rzeki zaznaczając, że Ren jest „ojcem niemieckiej poezji”, a jego brzegi stają się celem wszystkich tych, którzy chcą usłyszeć, jak bije prawdziwe serce Niemiec. Por. Königsberger Hartungsche Zeitung, 1867, nr 85.

⁴⁵ KKPE 1869, s. 102–103.

⁴⁶ M. Gerss, *Pieśń o Prusaku i Francuzie, osobliwie o wojnie roku 1813, 14 i 15*, Ułożył M. Gerss w Lecu 1868 roku. Na nótę: *Pod Berlinem równe pole*, KKPE 1871, s. 81.

ludu mazurskiego rozumiejącego nadal rolę króla jako reprezentanta boskiego porządku. W całej prowincji zapanował entuzjazm wojenny podsycany przez lokalne władze, zamieszczające w kreisblatach zapalczywe apele w języku polskim:

„Wzywianie! Stary wróg Niemiec, naród francuski, zaś podiał przeciw Niemcom wojnę na zniszczenie i zawoitanie. – Niemiecki naród najbardziej będąc obrażony w osobie swego przewielebnego Monarchy Pruskiego, czuje się przymuszony, podnieść się a tylko jedno jest żądanie we wszystkich sercach: francuzom na nowo zgotować bitwę iak oni przed 100 lat w 7 letney wojnie przy Rosbachu zbici zostali i przy Leypcyku i przy Waterlo”⁴⁷.

Jak podkreśla Grzegorz Jasiński, wymarsz na front odbywał się w nastroju prawdziwej euforii. Na Mazurach dnia 27 lipca kościoły wypełniły się tymi, którzy pozostali w domach, zanoszono modły o zwycięstwo. Wkrótce jednak entuzjazm zmalał, ponieważ Mazurzy nadsyłali swoim kaznodziejom i rodzinom mało radosne listy po zderzeniu z wojenną rzeczywistością. Rychło jednak po serii zwycięstw znów zapanowały nastroje ogólnej szczęśliwości⁴⁸. Wojaków witano z honorami, rodziny poległych otrzymały odszkodowania, a „pieniądze uzyskane z francuskich kontrybucji w widoczny sposób, choćby poprzez wzrost płac dla pracowników, wpłynęły na nastroje społeczne”⁴⁹. W te patriotyczno-euforyczne nastroje jak najbardziej wpisywała się znana ogółowi *Straż nad Renem*, nie dziwnego więc, że w owym gorącym czasie kalendarze Gerssa przyniosły ją pod mazurską strzechę dwukrotnie. Propaganda nie ustawała w naświetlaniu wspaniałych zwycięstw Prus, a utwierdzany w patriotycznych nastrojach lud mazurski, który ochotnie posłał swoich synów na wojnę, musiał czuć się częścią wielkiej maszyny uwieńczyonej wawrzynem zwycięstwa. Gloria opromieniała przez chwilę i te najuboższe powiaty, które przecież już od lat wiernie komponowały pieśni na dzień urodzin cesarza i króla. Na różne sposoby oddawano się, jak wyraził ten stan Andreas Kossert, „pruskiej teutomanii, mocno podbudowanej szowinizmem, niedemokratyczną, wasalską wiernością królowi i ojczyźnie [...]”⁵⁰ oddając hołd poległym, rozdzielając odznaczenia, stawiając

⁴⁷ *Wzywianie!*, Osteroder Kreisblatt, 1870, nr 30, cyt. za: G. Jasiński, *Prusy w drugiej połowie XIX wieku*, Olsztyn 1994, s. 95.

⁴⁸ G. Jasiński, op. cit., s. 95–98.

⁴⁹ Ibidem, s. 97.

⁵⁰ A. Kossert, *Mazury. Zapomniane południe Prus Wschodnich*, Warszawa 2004, s. 141.

pomniki i wreszcie kultywując „Sedanstag”⁵¹. Nacjonalizm kwitł. Czym było dla Mazurów to zwycięstwo? Oprócz korzyści materialnych nie do przecenienia był aspekt psychologiczny tych wydarzeń. Wzrosły uczucia patriotyczne, spora część żołnierzy pochodzenia mazurskiego pokonała niechęć do tego, co niemieckie, zobaczyła bogate prowincje zachodnie. Witani na równi z pruskimi towarzyszami broni, nie czuli dyskomfortu bycia żołnierzem drugiej kategorii, przynajmniej w tym historycznym momencie zniwelowała się różnica kulturowa, budziła się chęć asymilacji⁵². Na takim tle należy rozpatrywać mazurskie tłumaczenia wojowniczego tekstu Schneckenburgera⁵³. O tym, jak ważna była przed wybuchem I wojny światowej *Straż nad Renem*, świadczą doniesienia miejscowych gazet, np. „Johannisburger Zeitung”⁵⁴. Tłumaczenia tej pieśni na-

⁵¹ Czyli inscenizując bitwę, która przyniosła zwycięstwo nad Napoleonem III 1 września 1870 roku. Do szaleństwa odtwarzania tej batalii w sugestywny sposób nawiązuje Arno Surmiński w jednym z opowiadań utrzymanych w tonie *Słodkich Sulejek* Siegrfrieda Lenza. Zob. A. Surmiński, *Wypaść z gniazda. Opowieści z Kalischken*, przekł. z niem. A. Stasiak, Olsztyn 1995.

⁵² G. Jasiński, op. cit., s. 99.

⁵³ Wartym uwagi uzupełnieniem jest literacki zapis klimatu przesyconego dawnym antagonizmem niemiecko-francuskim panującego w Prusach Wschodnich w 1936 roku pióra Johanna Bobrowskiego. Pisarz portretuje wschodniopruską wieś Bithenen, w której tego samego wieczoru niemiecki Vaterländischer Frauenverein obchodzi swoje doroczne święto, a Litwini świętują swego „Vytautusa”. Rozmowy w miejscowej karczmie toczą się jak w niedobrym śnie:

*„prezentor Kankelat nie wytrzyma dłużej, piwo jest dobre nie mówiąc już o wódce, i:
Po obu brzegach Renu siedzieli
I wino w gardziel leli –
I wtręt Neumanna: Nasz Ren to nasz Niemen! – zostaje całkiem nie dostyszany.
I jeszcze raz:
I w gardziel wino leli!
A teraz fałszywy wrzask żandarma Wasgiena i Sewilla, i Urbszata, i przeraźliwy głos pani Fröhlich z powtórzeniem:
Po obu brzegach Renu siedzieli...
I godne stwierdzenie starego Lehmkego, siedzącego na wycugiu:
Ależ wielką dupę musieli mieć ci Germanie! – godne zakończenie rozmowy.”*

Por. J. Bobrowski, *Litewskie klawikordy*, Warszawa 1969, s. 39.

⁵⁴ Dnia 21 lipca 1912 roku w Orzyszu (niem. Arys) odbyła się uroczystość oddania hołdu synowi cesarza Wilhelma II. „Kronprync” prowadził pod Orzyszem ćwiczenia wojskowe, co było dla okolicznej ludności ogromnym wydarzeniem. Dzień przed odwiedzinami następcy tronu gazeta „Johannisburger Zeitung” podała plan wizyty, co relacjonował z kolei swoim czytelnikom w „Kalendarru” na rok 1914 redaktor P. Hensel. Uroczystości zaplanowano na godzinę „6 po obiedzie”. Przed kronpryncem przedefilować miały „związki byłych wojowników”, spośród których „udziałbranie” zgłosiło przeszło 600 członków. „Hołdowanie swoje” oddawać miała również młodzież szkolna. Oddział chłopców w wieku szkolnym zaprezentował „ćwiczenia sprawności i obrótności przy turnowaniu”. „Johannisburger Zeitung” napominała: „Z wiernego serca niemieckiego ma zabrznieć wykrzyknienie powitające syna Hohencolerów na Mazurach. Nadto rzadko prowadziła droga Królów i Prynców pruskich do powiatu jańsborskiego”. Następcę tronu witać miał również chór pod kierunkiem kantora z Orzysza. Wykonana pieśń to oczywiście żadna inna, jak tylko *Die Wacht am Rhein*. Hensel pisał do swoich mazurskich czytelników: „Kantor Hensel, którego dzieci szkolne Kronpryncowi śpiewały *Die Wacht am Rhein* (*Straż nad Renem*), musiał na osobiste życzenie jesz-

leży więc rozumieć jako rzucanie pomostu między Mazurami a państwem pruskim, powtarzając próbę włączenia się w panujące nastroje i duchowy klimat ówczesnych Prus, w których rozbrzmiewał mocny głos:

„Głos brzmi do nas jak grzmotów trzask,
 Jak mieczów szczęk, jak wałów wrzask:
 Nad Ren, niemiecki Ren byś biegł!
 Któż będzie brzegów Renu strzegł?
 Oyczyno, lękać się nie masz!
 Nad Renem stoi wierna straż”⁵⁵.

Lecz tłumaczenia tekstów mających pomóc wpisać się w niemiecką rzeczywistość i klimat panujący w państwie to tylko jeden z wymiarów tej literatury. Mazurzy znaleźli się na rozdrożu, co znalazło wyraz również w wykonywanych przez nich tłumaczeniach. Po przeciwległej stronie barykady w stosunku do takich tekstów jak *Straż nad Renem* sytuowały się więc m.in. późniejsze tłumaczenia wierszy Wojciecha Kętrzyńskiego wykonane przez Michała Kajkę. Jeden z wersów dyrektora Ossolineum w tłumaczeniu rzemieślnika z Mazur brzmiał:

„Niechce więcej pięknej pruskiej dziewczyny pjewcą być”⁵⁶.

VIII.

Translatory pełniły często także funkcje czysto dydaktyczne. Przykładem umoralniania za pomocą przekładu jest tekst *Świętość przysięgi* przetłumaczony przez Marcina Gerssa z niemieckiego *Heilig, heilig sei der Eid*⁵⁷. Słuszność wyboru tłumacza nawołującego: „*Niech wam zawsze przysięga / Chrześcijanie świętą będzie!*” rozumiemy sięgając do działu *Nowiny z Prowincji* w „Gazecie Leckiej”, kipiącego doniesieniami z sali sądowej. Przedmiotem rozpraw w Elku były najczęściej „podświecenia” (podpalenia)⁵⁸, okaleczenia, zabójstwa i „zbrodnie przeciw obyczajności”. Jednak szczególnie dużo wyroków dotyczyło

cze wiersz dodać, ponieważ śpiew tych 150 młodych mazurskich ust Kronpryncowi bardzo się był podobał. Por. KKPE 1914, s. 73.

⁵⁵ M. Schneckenburger, *Straż nad Renem*, Z niem.: *Es braust ein Ruf wie Donnerhall* przetłumaczył gosp. Fr. Zimmek z Borowego, [w:] KKPE 1914, s. 163.

⁵⁶ Ośrodek Badań Naukowych w Olsztynie, sygn. PTHR-145, zbiór rękopisów M. Kajki, k. 87. Tłumaczenie utworu W. Kętrzyńskiego *Entschluss*.

⁵⁷ [N.N.], *Świętość przysięgi*, Z niemieckiego *Heilig, heilig sei der Eid* przetłumaczył M. Gerss w Leccu. Na nutę: *Ufność ma Jezus drogi*, [w:] KKPE 1879, s. 59.

⁵⁸ Pod koniec XIX wieku i na początku wieku XX podpalanie budynków w celu wyludzenia odszkodowań stało się istną plagą. O tym procederze przypomina tocząca się w realiach wschodniopruskich w przededniu II wojny światowej powieść *Pan Bóg śpi na Mazurach* Hansa Helmuta Kirsta.

właśnie krzywoprzysięstwa. Składających fałszywe zeznania skazywano nie-
rzadko na kilka lat „cuchhausu”. Gerss-moralista owładnięty nieustanną misją
organicznikowską tłumacząc *Heilig, heilig sei der Heid* kierował do swych czy-
telników fundamentalny przekaz:

„Ty mię teraz słybyß, Panie!
A co chytraść zakryje,
To mądrość twa odkryje”⁵⁹.

Wykonał tłumaczenie mające być przestrożą przed wypadkami takimi, jak
te, które sam podawał na lamach „Gazety Leckiej” do publicznej wiadomości:

„Niemężata Wilhelmina Słomczyńska z Milk, w powiecie leckim, 16 lat
wieku mająca, jest oskarżona, że fałszywie przysięgała, a żona rzeź-
niczka, Amalia Moyżeszewiczka jest oskarżona, że ją do tego przena-
mowała [...] Przysięgli uznali, że obie winne, a sąd skazał Słomczyń-
szankę na rok do więzienia, ale Moyżeszewiczkę na 3 lata do
cuchthauzu i na utratę praw honorowych na tenże czas”⁶⁰.

IX.

Po proklamowaniu drugiej Rzeszy nie było już miejsca na prawdziwą wie-
lokułturowość. Na polecenie nadprezydenta prowincji wschodniopruskiej Karla
Wilhelma Georga von Horna 24 lipca 1873 roku ogłoszono dekret usuwający
język polski z życia publicznego. Język niemiecki stał się językiem wykłado-
wym we wszystkich szkołach polskojęzycznych na Mazurach (wyjątek stanowić
miała tylko nauka religii w niższych klasach)⁶¹. Od roku 1888 język polski znikł
także z lekcji religii i śpiewu kościelnego. W latach 90. forsowano myśl o niepo-
lskim charakterze mowy, którą posługiwało się południe Prus, nazywając ten
dialekt „językiem mazurskim”. Rozdźwięk pomiędzy „gadką”, jaką posługiwa-
no się na co dzień, a językiem używanym w urzędach musiał doprowadzać do
wielu tragikomicznych sytuacji, skoro pamięć o nich trwała w anegdotach czy
też przetwarzana była w formie wierszowanych opowiadań. Znamienne dla tej
sytuacji historycznej okazuje się „opowiadanie ucieszne” Kajki pt. *Kto w ciem-
ności chodzi, ten sam sobie szkodzi*⁶². Jego bohater, mazurski chłop, który ukradł
(„wydarł”) sąsiadowi pasternak, walczy z wyrzutami sumienia. Nadejście listo-

⁵⁹ *Świętość przysięgi*, KKPE 1879, s. 59.

⁶⁰ *Gazeta Lecka*, 1889, nr 3.

⁶¹ Por. A. Kossert, op. cit., s. 154.

⁶² M. Kajka, *Kto w ciemności chodzi sam sobie szkodzi*, [w:] *Mały kancjonał mazurski i opowiesci ucieszne*, oprac. filologiczne i wstęp Z. Chojnowski, Olsztyn 2008, s. 380–382.

nosza napawa go strachem, obawia się bowiem wezwania do sądu. „Listkarz”, który w końcu nadchodzi, przekazuje strapiionemu człowiekowi list napisany po niemiecku. Czytanie pisma staje się komedią omyłek:

„W końcu list odpięczętował.
 „In Sacher der – mm wider”⁶³, złożył,
 Parę razy sylabował,
 Coraz więcej się zatrwożył:
 „Cóż ja pocznę, miła żono,
 Teraz wszystko się wydało,
 Bowiem w liście napisano,
 Żem wydarł, a to niemało”⁶⁴.

Żona spiesząca mężowi na ratunek sama zabiera się do czytania pisma:

„I powoi sylabuje:
 w-i-wy-d-e-r, der wyder, wyder.
 Rychtyk mężulku stymuje,
 Stoi wyraźnie, żeś wydar”⁶⁵.

Nie trzeba dodawać, że list dotyczył zupełnie innej sprawy. Wierszowane opowiadanie kończy następująca konkluzja: gdy człowiek nie umie pisać i gdy „nie kwitnie w nim oświata”⁶⁶, może spodziewać się wielu przykrych niespodzianek. Nieczyste sumienie staje się źródłem nieustannego niepokoju, ale, co ciekawsze, Kajkowa humoreska obrazuje także paniczny lęk człowieka przed pruskim sądem i jego całkowitą bezradność wobec niezrozumiałych pism urzędowych⁶⁷. Spisana przez Kajkę wierszem konkluzja zamykająca tę „powieść zartobliwą” nie jest całkiem ścisła. Bohaterowie jego humoreski nie są przecież zupełnymi analfabetami. Potrafią odczytać litery, lecz nie rozumieją niemieckiego i to jest prawdziwą przyczyną nieporozumienia. Pragnąc napiętnować zło-dziejstwo, niechcący wpisał się Kajka w szereg osób propagujących dwujęzyczność. Ten proces również znajduje swoje bezpośrednie potwierdzenie w rozwoju

⁶³ „In Sachen – wider” – „w sprawie – przeciwko”.

⁶⁴ Ibidem, s. 381.

⁶⁵ Ibidem, s. 382.

⁶⁶ Ibidem.

⁶⁷ Zagadnieniem wymagającym odrębnego omówienia jest kwestia funkcjonowania tłumaczy przy pruskich sądach. Na ich kompetencje i stronniczość skarżył się w latach 40. XIX wieku m.in. Gustaw Gizewiusz, obawiający się, że sędzia patrzy na zaistniałe zdarzenia przez „zamazane okulary tłumacza”. Por. G. Gisevius, *O zlikwidowanie upośledzenia języka polskiego w sądach*, [w:] *Mazury i Warmia 1800–1870. Wybór źródeł*, oprac. W. Chojnacki, Wrocław 1959, s. 648.

mazurskiej działalności przekładowej – z biegiem lat coraz bardziej rozrastała się w „Kalendarzu” oferta tłumaczeń.

W pogranicznych warunkach „światowania”, w których etnosy, dyferencje wyznaniowe i językowe zachodzą na siebie, język staje się czymś więcej niż tylko narzędziem komunikacji, a takie warunki pociągają za sobą powolne rodzenie się nowego typu mentalności. Bazując na publikacjach w mazurskiej prasie polskojęzycznej oraz domowych kalendarzach dla ludu udało się ustalić, że w przypadku działalności przekładowej rzeczywiście nie chodziło tu o zjawisko marginalne, niszowe. Wręcz przeciwnie, dokonywanie tłumaczeń było praktyką dość popularną i niejako naturalną dla ludzi zawieszonych między kulturami. Wielu z nich, zmuszonych przez okoliczności do ustawicznego opierania się różnorodnym wpływom, stało się wrażliwymi na własną „gadkę”, jednocześnie zdobywając swoistą umiejętność przemieszczania się pomiędzy językami, próbując nadawać własny sens temu, czym żyli, oraz wyrazić to w sposób zrozumiały dla „kamratów” i „kamratek”. Sytuacja, w której język „macierzyński” może stać się niebezpieczny dla życia, nie powinna zachęcać do parania się translacją. A jednak – w sposób czasem wręcz irracjonalny – wiele świadectw przeczy temu⁶⁸.

Zastanawiając się nad fenomenem podejmowania prób translatorskich na Mazurach stajemy w obliczu formacji duchowej, która przez dziesiątki lat kształciła swój światopogląd na tekstach będących właściwie zawsze tłumaczeniami. Przekładem był i *Rayski ogródeczek*, i przeważające zręby antologii kancjonalowej. Działalność tłumaczeniowa była więc, jeśli można posłużyć się takim określeniem, działalnością „uwewnętrzzoną”, a nie czynnością zaskakującą i przeciwną tradycji. Mazurzy dzięki publikacjom popularyzującym postać Lutra zdawali sobie doskonale sprawę z roli reformatora w rozwoju języków narodowych. Fakt, że mistrz duchowy wykonał gigantyczną pracę przekładową, tylko dodawał takiej działalności splendoru. Pamiętając o chęci włączenia się w długi szereg dawnych tłumaczy kancjonalowych nie należy więc bagatelizować roli również tego wzorca osobowego.

Mazurzy żyli pomiędzy językami, przepływ komunikatów był więc koniecznością. Niektórzy z nich zapragnęli znaleźć dla siebie niszę w toczącym się tu procesie dotyczącym mowy – istoty człowieczeństwa. Po pokonaniu trudności w opanowaniu języka w stopniu umożliwiającym funkcjonowanie w codziennym życiu nadchodził dla niektórych czas wstępowania na wyższy szcze-

⁶⁸ Zob. także M. Żółtowska-Sikora, *Po obu stronach lustra. Marcin Gerss jako pośrednik językowy*, [w:] *Marcin Gierss (Gerss). Człowiek pogranicza*, Goldap 2009, s. 99–134.

bel – mierzenia się z twórczym wykorzystaniem zdobytych kompetencji. Przykład pieśni *Straż nad Renem* uzmysławia, jak bardzo niektórzy z tych tłumaczy pragnęli włączyć się w dominującą kulturę niemiecką. A tłumaczenie było jedną z dróg wiodących do celu. Pewne jest, że translacja to akt przekazywania i współtworzenia kultury, a zachowane tłumaczenia mazurskie jakże często są tego faktu czytelnym dowodem. Ożywały w nich dawne wojny, prześladowania na tle religijnym i zapisy namysłu nad istotą człowieka i Boga. Dziś w dawnych transferach językowych powstających na Mazurach przeglądają się trzy historie: mazurska, niemiecka i polska.

Człowiek potrzebuje zakorzenienia kulturowego, by żyć. Potrzebuje również kultury alternatywnej, w której dopiero przegląda się jego własna konstrukcja duchowa. Dlatego też niektórzy tłumaczą.

THE TRANSLATED WORLD. MASURIAN LANGUAGE TRANSFERS (1860–1939)

This article deals with the phenomenon of the German literature translations by the Masurian people during the years 1860–1939. Especially significant, for the contemporary cultural and literature studies, is the fact that the common peasants or small craftsmen were totally sufficient in choosing the texts they wanted to translate. Interestingly they strived for publishing their works, despite they had no promoters, no external funding and no obligations towards other people. Through these efforts, it is today possible to draw conclusions on their specific literature choices, and the immortal values this literature was handing down to posterity.

Three blocks of translations are taken into account. First, the translations of the religious coverage. Those were mostly derived from the German evangelic song-book. Secondly, the translations of ballads written by recognized German poets. And thirdly the battle-piece texts, which expressed the intensified Masurian people search for their own place in the Prussian state.

While making effort of presenting the development of the Masurian literature, one cannot underestimate the role of the „Nowowydany Kancjonal Pruski” by Jerzy Wasiański. The Masurian texts, which were written by common peasants or small craftsmen, reveal information on the spiritual life of the people, who inhabited the southern parts of the Eastern Prussia. They also allow the researcher to analyze it from an interdisciplinary perspective. As the basis for this article the „Kalendarz Królewsko-Pruski Ewangelicki” published in Masuria in the years 1860–1939 was chosen.